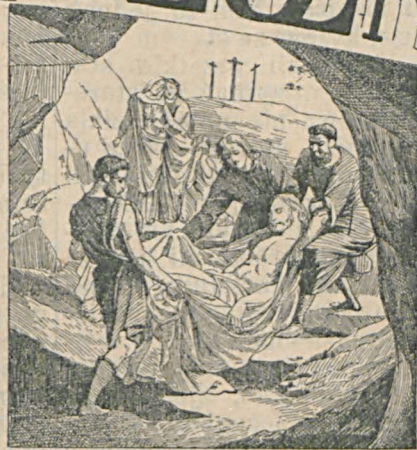
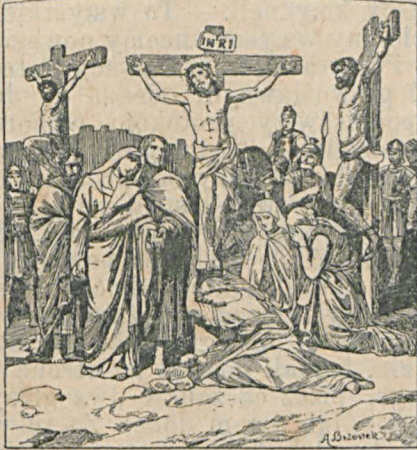


GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	2 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisaży, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzedeł Kzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

W NIEDZIELE PALMOWĄ.

A oto Chrystus pośród ludu rzeszy do Jeruzalem w dzień świąteczny śpieszy, Chrystus, co uczył, jako żyć uczciwie, i jak pracować na swojej, na niwie, dzielić się chlebem z tymi, co są głodni, nikim nie gardzić, bo nawet niegodni, gdy miłosierdzia doznają pociechy, wejżją w swe życie i uznają grzechy.

W każdym człowieku uczył widzieć brata, bo Pan Wszehmocny i Stwórca wszehświata wszystkich nas w jedną rodzinę kojarzy, czy to bogaczy, czyli też nędzarzy; przed tronem Boga wszyscyśmy jednacy. A nie osiągnie pożądaną płacy, kto kłamliwymi słowami uwodzi i w brata swego złem słowem ugodzi, żyje w oszczerstwie, bez sprawiedliwości i nie ma w sercu dla bliźnich miłości.

Tak uczył Chrystus, — sam zawsze tak czynił: nie lżył grzeszników, nikogo nie winił, umarłe wskrzeszał, niemocne uzdrawiał, do nieprzyjaciół swoich nawet mawiał, że świat ten pragnie uchronić od złego, że choć jest Królem, lecz nie z świata tego;

On swe Królestwo w miłości zakłada, pragnąc, by złemu stała się zagłada.

Pomny tych nauk, wita Go lud cały, bo wszystkich serca miłością gorzały, wita Chrystusa, zrucając pod nogi palmy zielone i szaty wśród drogi, i w uniesieniu wołając: — Hozanna! oto nam wschodzi już Gwiazda zaranna, co rządzić będzie w miłości i zgodzie, pomnąc o każdym. — Radość była w grodzie, wśród całej rzeszy w tej Jerozolimie, a w sercach święte Chrystusowe Imię.

Lecz urzędnicy rzymskiego cesarza, co biednych darli, i z świątyń, z ołtarza skarby zdzierali, ze strachem szemrali: Cóż to, czyż wszystkich nas chce już zagładzić, i do Judei swe rządy wprowadzić?

Aż jeden wzasnął: — Pierwój on sam zginie, nim swoje rządy wzmocni w tej krainie.

A gdy lud cały w on dzień się radował, i miłość w sercu dla Chrystusa chował, i rzucał palmy, i rozścielał szaty, — nad śmiercią Chrysta radzili już katy!

Z. M.

Na krzyżu.

Pojmali!.. Zabiją Pana!..

Oto na krzyżu już kona...
O Ty miłości wzgardzona,
słodczy ukrzyżowana!

Przebodli nogi i ręce,
grot ostry zmierza do serca,
a tłum, bezduszny syderca,
błuzni, uraga tej męce!

Patrzcie! Twarz Boska oplwana,
głowa w zwój cierni ujeta...
O Ty, ofiaro! o święta!

Dobroci nieporównana!

Patrzcie! On taki wzgardzony
modli się za swych siepaczy!..
On im swą mękę przebaczy!..
O słodki! niedościgniony!

Stefan Wieryc.

WIEŚCI.

Do pracowników w urzędach pocztowych i gminnych. Od jednego z czytelników Gazety Świątecznej otrzymaliśmy następującą odezwę:

Panowie czytelnicy i piśmienni, pracujący na pocztach i w urzędach gminnych! Wielu nas, wychowanych przez rodziców, którzy sami musieli żyć w ciemności i nieczytelności, do dziś dnia dźwiga jeszcze ze smutkiem ten ciężar ciemnoty, który grzbiet nam ciśnie. Ale dziś już wielu, bardzo wielu chce się go pozbyć, wielu chce się z tego niedołęztwa wyczerpać, i szukamy na to lekarstwa. A lekarstwo to najłatwiej nam czerpać z dobrych książek i gazet. Cóż, kiedy gazety tak marnie do nas dochodzą! Nieraz słyszymy na poczcie oburkliwe słowa:—

Niema gazety, nie przyszła! — A przecież z Warszawy dla wszystkich czytelników regularnie i jednocześnie ją wysyłają. Gdzież więc ginie? — Jeżeli zaś poczta szczęśliwie Gazetę dostarczy, to z urzędu gminnego ktoś nieproszony ją odbierze, albo znów w samym urzędzie gdzieś ją zapodzieją. Przez to wielu czytelnikom ręce opadły; zniecierpliwieni mówią: — Po cóż mam płacić i prosić, i częstokroć nie otrzymać? Czy na to, żeby inni ją za mnie odbierali?

Otóż za pośrednictwem Gazety uprzejmie proszę panów pracujących w urzędach pocztowych i gminnych, oraz panów wójtów: o ile możność wasza, przez litość ułatwajcie nam odbiór gazet, które przecież są naszą własnością, bo posyłamy na nie pieniądze uczciwie, w pocie czoła przez nas zapracowane. Nie czyńcie nam w tym trudności, przeciwnie, chciejcie też przyłożyć się do tego, aby do nas spragnionych płynęła z tego źródła zdrowa i uczciwa oświata.

W. Tywonek.

Z gminy Dziezkwic pod Urzędowem na powiśle lubelskiem pisze do nas jeden czytelnik:

Dziękuję się ze spółczytelnikami wiadomością, że doczekaliśmy się nareszcie nowego wójta, o którego staraliśmy się ze dwa lata. Parę lat temu, sprzykzyła się nam bezradność i niedołęztwo starego wójta, człowieka nie umiejącego ani czytać, ani pisać, a podtrzymywanego na urzędzie tylko przez pisarzy gminnych i władzę powiatową. To też gospodarka taka w gminie niemało dała się nam we znaki. Nareszcie przyszedł i na nią koniec. W marcu 1905 roku Kazimierz Wojtaszek wyjaśnił na wiecu gminnym wobec całego zarządu i wszystkich gospodarzy, jaki to nieład coraz głębiej wkrada się do gminy; wykazywał też, że potrzeba, żeby każdy rozumiał, co się w gminie dzieje. Na następnym wiecu kwartalnym obrano tegoż Wojtaszka wójtem. Rzecz prosta, pisarz nie chciał o tym ani słyszeć, a i władza powiatowa uchwały owę nie przyjęła. Udano się do władzy gubernialnej, która ją również odzuciła. Wtedy gminia-

cy wnieśli skargę do Senatu w Petersburgu. Tam, stosując się do Ukazów Najwyższych, Wojtaszka zatwierdzono na wójtostwie, tém bardziej, że w ciągu całej tej sprawy gmina kilka razy go ponownie obierała. W tym czasie na skutek usilnego domagania się gminników zmieniono pisarza. Nim to jednak nastąpiło, pisarze, którzy ze starym wójtostwem pracowali, dokładali wszelkich starań, żeby wszystko utrzymać po staremu. Władza powiatowa nie mniej chciała na swoim postawić i starego wójta utrzymać. Na ostatnim wiecu gminnym wpisano go do protokołu jako „trzeciego” kandydata. Pisarz ze starym wójtostwem nie tracąc czasu próbowali jeszcze obalić wyrok Senatu. Naczelnik powiatu wezwawszy nowego wójta do przysięgi, wyznaczył z sąsiedniej gminy wójta i pisarza do odebrania gminy od starego wójta. Ten wszelako, zjednawszy sobie poczęstunkiem i obietkami przyrzeczeńców, postanowił nie oddawać gminy, lub oddać dopiero na następnym wiecu. Dano znać władzy powiatowej, a że się już i tam spryknęły te wszystkie zatargi, więc natychmiast przysłano pomocnika naczelnika powiatu. Stary wójt otwarcie mówił, że nie odda gminy, bo go zatwierdził gubernator. Byłby się jeszcze upierał, ale wzięto się do niego ostro, grożąc karą, więc rad nie rad musiał z wielkim żalem pożegnać się z gminą. Trudne dziś jest z wielu przyczyn położenie nowego wójta, ale mamy nadzieję, że się na nim nie zawiedziemy.

Czytelnik.

Z gminy Kobylan pod Terespołem piszą do nas:

Głośny był w naszej gminie wiec przed Nowym Rokiem 1905-ym. Za odezwaniem się Antoniego Fedorowicza, ś. p. Jana Tarasiuka—obu z Błotkowa, i Józefa Dacia z Michalkowa, aby na rok 1906 zmniejszyć wydatki gminne, a raczej odzucić niepotrzebne, jak naprz. na „Warszawskaj Dniwnik” i inne, na szpitalu warszawskie, z których gmina nie korzysta, na starszego strażnika 25 r. i t. p., trzech wymienieni gminiaci zostali osadzeni na trzy miesiące w więzieniu. Gdy zaś po odsiedzeniu dwóch miesięcy zostali uwolnieni, i dojeżdżając dnia 3 kwietnia do stacji Białej Radziwiłowskiej, nastąpiło spotkanie się pociągów i Fedorowicz z Daciem zostali ciężko pokaleczeni, a Tarasiuk zabity na miejscu. Teraz, w dniu 23 lutego, odbyły się w naszej gminie wybory na wójta. Obecny wójt rządził gminą bez przerwy 18 lat do maja roku zeszłego, a od maja pozostał na tym urzędzie i nadal, choć go gmina nie obierała. Chciał zostać sędzią gminnym, ale w Petersburgu nie zatwierdzono go na tym urzędzie, gdyż nauk w żadnej szkole nie ukończył. Myślał, że z wójtowskiego krzesła odrazu zasiądzie w Kodniu na sędziowskim. Gdy się to nie udało, trzeba było nareszcie, po trzech kwartałach, przeprowadzić wybór na wójta, ale i tu spotkała go niespodzianka. Wójt swoim wyrazem zawiadomił przez sołtysów gminę tego dnia, kiedy już miało się odbyć zebranie wyborcze, i to tak: wieś Koroszczyń, z ludnością prawosławną, i Polatycze zawiadomiono, żeby gospodarze przybyli na godzinę 7 rano, a inne wioski — na godzinę 10 i 11. Obrady rozpoczęto wcześniej, więc po obliczeniu głosów pokazało się, że prawosławnych jest około 80, katolików tylko 72. Mimo to wybory niby się odbyły i wiec zamknięto. Niektórzy z obecnych zwracali uwagę, że jeszcze dużo ludzi idzie, bo wtedy właś-

nie z innych wsi gospodarze dopiero napływali. Ale to nic nie pomogło. Usłyszeliśmy powtórnie: — Wybory skończone! — Jeden z gospodarzy odezwał się: — My zaskarżymy te wybory. — Ale na to usłyszał: — Coś ty za jeden? Ty całą gminę podburzasz? Zapisać go! — Ale wszyscy krzyknęli: — To wszystkich zapiszcie, my wszyscy chcemy nowego wójta! — Po tych słowach wszyscy katolicy i część prawosławnych odeszła do domów nie podpisawszy protokołu wyborczego. W poniedziałek 25 lutego wzywano sołtysów, żeby podpisywali protokół o zajęciu na wyborach. Gospodarze będą skarżyć te wybory do gubernatora. Muszę tu wytknąć nieuczciwość pewnego gospodarza katolika, który choć poprzedniego dnia był uprzedzony, żeby nie był na wiecu, jeżeli ma głosować za starym wójtostwem, jednak poszedł na stronę wójta starego, przez co zabrał dwa głosy, bo do nas odjął, a tam dodał. Za to w niedzielę przed kościołem otrzymał nagane w obecności całej parafji. Wszyscy byśmy mu przebaczyli, gdyby poprzedniego dnia nie był uprzedzony i gdyby nie usprawiedliwiał się w niegodziwy sposób. Oto gdy go zapytano, dlaczego siebie zhańbił, a nas odstąpił, odpowiedział: — A wam co do tego? Co wy mnie macie rozkazywać? Ja gdzie chcę, tam stanę.

Gminiak.

Pzerwana nauka. Gdyby kto zapytał, czém najbardziej zajmowali się ludzie tej zimy po wsiach i miastach tej części naszego kraju, która jest pod rządem rosyjskim, to możnaby na to odpowiedzieć: nauką. Jeśli nie we wszystkich miejscowościach tak było, to w każdym razie w bardzo wielu. Wszędzie zabrano się żwawo do uczenia i uczenia się; uczyli się starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, dorośli i dzieci. Jedni uczyli się dopiero czytać, pisać i rachować, inni, co pisać i czytać umieją, zapoznawali się z dziejami i opisami naszego kraju i całego świata, z różnemi zjawiskami i t. d. Jedni uczyli się sami — przez czytanie dobrych książek i gazet, inni przez słuchanie odczytów i opowiadań na różnych zgromadzeniach, inni znowu mieli sposobność korzystać z nauki szkolnej, którą tu i ówdzie pouządzano nawet dla dorosłych. Po wielu wsiach rodzice troszczyli się o dobrą naukę dzieci i urządzali ją tak, jak gdzie było można. Między innymi we wsi Łychowie w powiecie janowskim, w Lubelskim, urządzono spólną naukę dzieci. Dwaj gospodarze zgromadzili dzieci ze wsi w swoich chałupach i uczyli je przeważnie czytać i pisać. Nauka szła bardzo dobrze; dzieci się uczyły chętnie, a rodzice byli zadowoleni. Alłści po jakimś czasie nauka została niespodzianie przerwana. Dnia 2 marca przybyli nagle do wsi dwaj strażnicy ziemscy, wzięli z sobą sołtysa i wpadli zniechęca do jednej z chałup, gdzie się odbywała nauka. Zastawszy tam zgromadzone dzieci wypędzili je i po przeszukaniu mieszkania zabrali różne książki służące do nauki, jako to: elementarze, naukę rachunków, książki do nauki poprawnego pisania, opisanie świata, dzieje Polski i t. p. Potem strażnicy udali się do drugiej chałupy i tam również rozpedzili dzieci i zabrali książki.

Jeszcze o wyborach w Miechowie. P. Marcin Pachela, pełnomocnik do wyborów w powiecie miechowskim, pisze w Gazecie 1362, iż ogół gospodarzy mających głos wyborczy uraża się na wybranych pełnomocników za to, że nie został wybrany do sejmiku poseł z Miechowskiego. Radzę panu

Pacheli, aby niezadowolonych jeszcze raz objaśnił, że poseł wybiera się nie z Miechowskiego, lecz z całej Małopolskiej Kielecczyny, — nadto iż poseł do poprzedniego sejmiku, pochodzący z Miechowskiego, nie chciał słuchać przewodniczącego Koła posłów, ale stanowczo obstawał przy tém, iż chce w czasie trwania obrad sejmiku, gdy i jeden głos jego był potrzebnym, — wyjechać do rodzinnej wioski.

Objaśnienie to posyłam nie dla p. Pacheli, który go nie potrzebuje, ale aby wiedział, jak ma się bronić przed spółwyborcami z Miechowskiego, trapiącymi go swemi uzalaniem. Wiadomość, którą tu podałem, mam od członka wiarogodnego, p. Stanisława Włodka z Bybylk, wyborcy z powiatu wysoko-mazowieckiego do Łomży i członka rady wyborczej gubernijalnej.

Adam Starzeński.

Żony po żołnierzach przepadłych na wojnie rosyjsko-japońskiej nie wszystkie mogły dotąd otrzymywać należną im emeryturę od rządu; było to z tego tylko powodu, że nie mogły one dostać potrzebnego zaświadczenia, jeśli władza wojskowa nie miała żadnego wyraźnego dowodu na to, czy ten lub ów z przepadłych żołnierzy utracił życie w jakiej bitwie, czy też zginął niewiadomo gdzie innym jakim sposobem. Otóż teraz urząd ministra od wewnętrznych spraw państwa polecił gubernatorom i naczelnikom miast, aby żonom przepadłych na wojnie żołnierzy wypłacano emeryturę, jeśli tylko władza wojskowa zaświadczy, że zaginiony żołnierz nie był przez nią zwolniony z wojska. Dowodów na to mają dostarczać urzędy gminne, a w miastach urzędy policyjne; te same urzędy winny w razie potrzeby wydawać zaświadczenia, że w miejscu, gdzie przebywa pozostała żona, niema żadnych wiadomości o jej zaginionym mężu. Jeśli żołnierz zaginiony wróci w swoje strony, to urzędy gminne i policyjne mają zaraz donosić o tém izbom skarbowym, aby te przestały wypłacać żonie emeryturę; w razie powrotu takiego żołnierza, część wydaną w ostatnich miesiącach emerytury ma być zwrócona rządowi. Przyznana żonie zaginionego emerytura wypłaca się od dnia, w którym zostało wniesione podanie o taką emeryturę. Podania wraz z odpowiedniemi zaświadczeniami naczelnika wojskowego należy wnosić do izby skarbowej.

Znaczny zapis. Przed dwoma tygodniami pisano w Gazecie, że w Warszawie dnia 4 marca umarł uczony lekarz Władysław Krajewski. Otóż teraz otwarto jego testament i pokazało się, że zmarły prawie cały swój majątek, przeszło 68 tysięcy rubli, zapisał na potrzeby ogółu. 58 tysięcy i 200 rubli przeznaczył mianowicie na to, żeby odsetki od tych pieniędzy szły corok na wydawanie dobrych książek lekarskich i na pomoc młodym lekarzom, którzy chcą jeszcze lepiej wykształcić się w swoim zawodzie. Pozostała część pieniędzy, to jest 10 tysięcy rubli ma być oddana zarządowi „Muzeum przemysłu i rolnictwa” w Warszawie, w tym celu, żeby odsetki od tego funduszu szły na zapomogi dla kilku młodych rzemieślników, którzy będą chcieli wyjechać gdzieś dalej dla wydoskonalenia się w swoim rzemiośle.

Rada Kasy Pomocy imienia doktora Józefa Mianowskiego dla osób pracujących nad nauką zawiadamia, że w czerwcu 1907 roku przyznana zostanie zapomoga (stypendjum) imienia Tadeusza Kowalskiego, rubli 513, dla kształcących się na

uczonych rolników, jako też na prace w tym zakresie. Biuro Kasy (w Warszawie, ul. Niecała, 7) za osobistym lub listownym zgłoszeniem się będzie wydawało lub wysyłało szczegółową wiadomość o wymaganych dowodach i warunkach, pod jakimi zapomoga będzie przyznana. Podania przyjmowane będą w biurze Kasy do końca kwietnia.

Spółka sklepowa w fabryce. Robotnicy fabryki papieru w mieście Pabjanicach pod Łodzią założyli dnia 10-go marca spółkę sklepową pod nazwą „Wierzynek”. Do spółki będzie zapewne należało dwustu członków.

Krwawe nieporozumienie. W tych dniach wieczorem trzech uzbrojonych żołnierzy prowadziło w Warszawie do kozy zatrzymanego za jakieś przestępstwo żołnierza od armat. Szli jednym z przedmieść w pobliżu koszar czyli mieszkań wojskowych; nagle więzień wyrwał jednemu z prowadzących go żołnierzowi szablę, ciał go i korzystając z ciemności zaczął umykać co siły w stronę koszar. Wówczas żołnierze wystrelili za nim. Strzały usłyszeli przejeżdżający akurat w pobliżu kozacy; przyćwalałi natychmiast, stanęli obok i również zaczęli strzelać w stronę koszar. Zaniepokojono to wielce żołnierzy mieszkających w koszarach. Myśląc, że to jakiś napad na nich, porwali strzelby, wypadli na dwór i dalej strzelać pociemku w stronę, skąd do koszar szły strzały. Po chwili nieporozumienie wyjaśniło się, ale już jeden kozak i dwóch żołnierzy ze straży leżało ranionych. Zbiegłego więźnia znaleziono niebawem i odprowadzono do kozy.

Z sądu wojennego. W poniedziałek 18 marca sąd wojenny okręgowy w Warszawie skazał na śmierć przez powieszenie Ludwika Kwaskiewicza, oskarżonego o strzelanie z rewolweru w lipcu roku ubiegłego do jednego ze strażników we wsi Piaskach w powiecie będzińskim.

Ułaskawieni. Przed dwoma tygodniami była w Gazecie wiadomość o skazaniu na śmierć przez sąd wojenny w Kownie Jabłońskiego i Mieszkowskiego za zabicie dozorcę więzienia. Obaj oni zostali teraz ułaskawieni od śmierci i karę zamieniono im na ciężkie roboty w kopalniach rządowych na Syberji do końca życia.

Mściwy dłużnik. Gospodarz Jan Napłoszek we wsi Małopolu w powiecie radziwińskim, pod Warszawą, był winien Janowi Kowalczykowi 60 rubli. Kowalczyk nie mógł nijak tych pieniędzy odebrać, aż nareszcie uprosił kilku swoich przyjaciół o pomoc. Udali się wszyscy razem do Napłoszka i wymogli na nim, że dług odda. Napłoszek postanowił jednak zemścić się i oskarżył Kowalczyka i jego sąsiadów, jakoby napadli na niego w nocy uzbrojeni i zabrali mu 60 rubli. Mściwego dłużnika, a zarazem fałszywego oskarżyciela spotkał jednakże zawód, bo sąd po zbadaniu świadków przekonał się, że żadnej napaści nie było, i w tych dniach sprawę całkiem umorzył.

107 lat żył s. p. Wincenty Rembiszewski, zmarły w Warszawie w tym miesiącu. Był cieślą, a pracował aż do setnego roku życia. Dopiero przed rokiem zaniewidział, ale do ostatnich dni zachował przytomność umysłu. W 31 roku życia uczestniczył w wojnie polsko-rosyjskiej i był raniony w nogę.

Na klepisku. Pewien gospodarz we wsi Horodyszczu pod Wisznicami na Podlasiu poszedł we wtorek 12 marca z bratem do stodoły po słomę na sieczkę. Przystawił małą drabinę i z trudem wgramolił się na górę, gdzie słoma leżała. Gdy zszedł, ile było potrzeba, brat mówi do niego:—Nie schodź po tej drabinie, bo mógłbyś spaść. Zaczekaj, pójdę po większą.—I poszedł. Po chwili wraca z drabiną, a tu brat jego leży na toku rozkazywany, bez przytomności. Posłano co prędzej po doktora do Wisznic. Okazało się, że nieszczęśliwy gospodarz rozbił sobie czaszkę, a nadto złamał rękę i nogę. Następnego dnia życie zakończył. We wtorek był całkiem zdrowy i nie myślał o śmierci, a we czwartek zawieziono go na cmentarz. Żona i córka nieboszyka leżą od kilkunastu tygodni bardzo chore; zdawało się, że dnie ich policzone, że już lada chwila życie skończą; a tymczasem napędził je do grobu mąż i ojciec, któremu nic prędziej śmierci nie zapowiadało.

Majster—do mydlenia ludziom oczu. Do wsi Kiełtina pod Radomskiem w ziemi Piotrkowskiej przybył nieznanymi młodzieniec, może 25-letni, w okularach, i zatrzymawszy się w domu jednego gospodarza wziął się do naprawy zegarów. Wszystkie zegary w tej wiosce ponaprawiał, a ludzie byli bardzo rażeni, że się taki majster nadał. Załatwiwszy się z zegarami, młodzieniec niespodziewanie oświadcza, że jest stolazem. Złożył u sołtysa paszport, wynajął mieszkanie i sprowadził z drugiej wioski stolazę ze wszystkimi narzędziami. Stolaz ów począł wyrabiać sprzęty po bardzo niskiej cenie, to też ludzie szli jeden przez drugiego zamawiać łożka, stoły, szafki i t. p. Majster przynajmniej jeszcze trzech czeladników, aż się gospodarze w wiosce dziwili, że taki duży warsztat zakłada. Ale bo też i z innych wsi przyjmował zamówienia. Jak tylko dowiedział się o robocie, to zaraz jechał choćby najdalej, i brał zadatku jak najwięcej, ile tylko mógł wycygnąć. Ludzie mówili jedni do drugich:—Czy mamy dać teraz, czy potem, to wszystko jedno, a taki stolaz to zrobi przecie lepiej niż byle partacz.—Majster więc jeszcze przed zaczęciem roboty pieniądze wybrał, od niektórych po parę rubli, ale niektórzy nawet wszystkie pieniądze zgóry mu dali. Zebrał w krótkim czasie przeszło 60 rubli i nagle gdzieś znikł. Stolaz-pomocnik zabrał swe narzędzia i nie chciał wykończyć roboty, bo ów niby majster pieniądze mu nawet nie pokazał, a gospodarze drugi raz płacić nie chcieli. Brali, co kto mógł złapać; jedno łożko było jeszcze nieskończone, a przyznało się do niego z pięciu takich, co już pieniądze dali. Inne sprzęty, co nie były podkończane, porzucali po kawałku. Tak to ich ów oszust wykierował.

Zjazd w Warszawie katolickich pisarzy polskich książek i gazet.

Od redaktora tygodnika „Wiara” otrzymaliśmy następującą odezwę:

Znane jest wszystkim doniosłe znaczenie, jakie piśmiennictwu katolickiemu nadawał wielki papież Leon Trzynasty, a po nim i Ojciec Święty Pijus Dziesiąty. W dzisiejszych czasach pióro katolickiego pisarza stało się narzędziem, którym Kościół musi posługiwać się w obronie i szerzeniu swych zasad. Ząd też wszystkie społeczeństwa katolickie usiłują jednoczyć i rozwijać siły pisarskie, jakimi rozporządzają, i nadawać swym pismom jednaki kierunek, zmierzający do jednego celu. Powstają tedy w krajach katolickich różne urządzenia, zwolowane są liczne zjazdy pisarzy, a dzięki temu piśmiennictwo chrześcijańskie coraz większego nabiera w Europie znaczenia i powagi. Wzajemne bowiem poznanie się i łączenie jest niewątpliwie dla pisarzy katolickich pierwszym warunkiem pożytecznej działalności. Niestety my, Polacy, dotychczas nie mogliśmy o niczym podobnym nawet marzyć. Obecnie jednak, gdy okoliczności ułożyły się nieco pomyślniej, powinniśmy starać się jak najusilniej powołać to nasze mimowolne w pracy koniecznej opóźnienie. Wszyscy bowiem

odczuwamy aż nadto silnie potrzebę zjednoczenia rozprószonych naszych katolickich sił pisarskich.

Te powody mając na względzie, — otrzymawszy błogosławieństwo i pozwolenie Najdostojniejszego Arcypasterza, — w porozumieniu z istniejącymi w Warszawie tygodnikami katolickimi, redakcja „Wiary” postanowiła zaprosić do stolicy naszej na kilkodniowe narady wszystkich naszych pisarzy katolickich.

Zjazd trwać będzie trzy dni, rozpocznie się zaś w Warszawie we wtorek 18 czerwca o godz. 10-jej rano.

Obrady będą dotyczyły wyłącznie spraw ściśle związanych z powołaniem i zadaniem katolickiego pisarza. Roztrąsane więc będą przede wszystkim następujące zagadnienia: I. a) obrona słowem drukowanym zasad wiary i moralności katolickiej; b) szerzenie piórem myśli katolickiej w całym społeczeństwie polskim; c) obmyślenie sposobów przeciwdziałania złym i niemoralnym książkom, tudzież pismom zwalczającym religję; d) dostarczanie w przyszłości książek dla tworzących się księżnic parafjalnych; e) omawianie potrzeb pism ludowych; f) sprzedaż katolickich pism, książek, broszur i t. p. II. a) urządzenie stowarzyszenia polskich pisarzy katolickich; b) zawiązanie rady zwolującej zjazdu, a także stałego przedstawicielstwa spraw i potrzeb katolickiego gazeciarnstwa i piśmiennictwa; c) sprawa wyrabiania i kształcenia nowych pisarzy katolickich; d) sprawa popierania piórem stowarzyszeń i związków katolickich, i t. p.

Każdy, kto zamierza uczestniczyć w zjeździe, zechce do dnia 1 maja przesłać do biura urządzającego (ul. Szpitalna, 12) piśmienne zgłoszenie. Kto zaś pragnąłby w ciągu zjazdu odczytać własną jakąś pracę, obowiązany jest o swym zamiarze uprzedzić biuro do d. 15 maja, zaznaczając treść tej pracy. Uczestnicy zjazdu w przeddzień rozpoczęcia obrad zaopatrzyć się muszą w biurze urządzającym w kartę wejścia za 3 ruble na koszt zjazdu, przyczem otrzymają wszelkie wskazówki.

Każdy zjednoczony z nami myślą, sercem i działaniem, choćby nie otrzymał imiennego zaproszenia, raczy łaskawie sam przysłać zgłoszenie.

Redaktor „Wiary” Rogier Łubieński.

W niewoli u Tatarów.

(Według powieści napisanej przez Deotymę.)

(Ciąg dalszy.)

Pocieszycielka.

Kompanja kupców włoskich dobija już do celu: już jest za rzeką Prutem, za kilka godzin stanie u obozowiska Tatarów. Ludmiła siedząc na krytym wozie przy rzeczach, które powierzono jej opiece, myśli z radością o blizkim już spotkaniu z Elżbietą.

Ale, niestety, radość zamienia się znowu w niepokój i zgryzotę: okazuje się, że obozu Tatarów niema już w tej okolicy. Zabrakło im tu paszy dla koni, więc pozwijali namioty i ruszyli dalej. Słychać, że pono mieli się zatrzymać aż hen nad rzeką Dnieprem. Kupcy pomartwili się, że nie tak prędko jak myśleli zbędą swe towary, ale najciężej ze wszystkich zgryzła się Ludmiła. Ha, niema rady, trzeba jechać dalej, na wschód ku Dnieprowi.

Długo jechali przez okolice wyludnione, mijając szczątki wsi spalonych i miast

z ziemią zrównanych. Aż znowu zaczęli spotykać oddziały wojsk tatarskich. Wkrótce cała okolica zaroiła się tysiącami, dziesiątkami tysięcy ludzi zbrojnych jezdnych i pieszych. To nowe wojsko tatarskie ciągnie na Węgry. Przewodniczy mu wielu wodzów głośnych wśród Mongołów. W liczbie ich jest nawet Kujuk, rodzony syn samego wielkiego chana Ogotaja.

Ludmiła zatrwożyła się, czy z wojskiem nie jedzie też Toktyz. W takim razie może i Arguna z całą służbą za nim podąża? Ale Beppo kręcąc się między wojskiem dowiedział się, że wodzowie Toktyz i Ajdar są jeszcze z częścią wojska w obozie nad Dnieprem i dopiero za miesiąc ztamtąd wyruszą.

Kupcy mieli nadzieję, że tłumy te rozkupią szybko ich towary. Ale Tatarzy nie chcieli kupować; szli na wojnę i byli pewni, że zdobędą więcej bogactw, niż będą mogli zabrać. Zbiedzeni więc jechali Włosi dalej, do tych, którzy obozowali jeszcze nad Dnieprem.

Po kilku dniach ujrzeli nareszcie obóz. Ogromny był, ale na pozór wydawał się ubogi i posepny, bo Mongołowie kryli swe jurty czyli namioty nie płótnem, ale ciężką ciemno-brunatną lub czarną pilśnią. Jurta taka wyglądała niby wielki okrągły ul. Wewnątrz ubożsi Tatarzy wysiedleli sobie jurty rogózkami i wojłokami, bogatsi—wspianiałami nieraz kobiercami. W samym środku jurty palił się zwykle ogień, a dym ulatywał przez okrągły otworek wycięty u góry w nakryciu. Przy pilśniowych ściankach stały skrzynie i wory pełne zrabowanego dobytku, leżały poduszki do siedzenia, a czasami nawet znajdowała się i sofa, sprząta niski, szeroki, wysiedleany, z wałkami po bokach, służący i do siedzenia i do leżenia.

Gdy dojeżdżali do obozowiska, Beppo złożył ręce i zciicha prosił Ludmiłę:

— O pani! Tu zachowujcie się jeszcze ostrożniej niż dotąd. Wszyscy was tu widzieli tak niedawno... Nie szukajcie pani Elżbiety! Już ja sam wszystko zrobię, wszystko znajdzie...

Ludmiła obiecała, że będzie przezorna i cierpliwa. Nie pokazała się też w obozie, aż dopiero gdy zmrok zaczął zapadać. Wtedy zapuściła się dość śmiało w uliczkę pomiędzy namiotami. Co chwila poznawała jakąś twarz znajomą; byli to ci sami ludzie, których widywała będąc branką w obozie.

Nagle spostrzegła Ajdara. Stał u wejścia do jurty w swoim zielonym kaftanie, z rękoma na piersiach złożonemi, smutny czegoś i zamyślony.

O!—pomyślała z radością, — kiedy on tu mieszka, to blisko gdzieś musi być i brat jego Toktyz z całym swoim dworem.

Jakoż o kilkadziesiąt kroków dalej spostrzegła gromadę namiotów, a przed jednym z nich... o Boże! to ona! Elżbieta!

Siedziała na ziemi u wejścia do jurty, odziana, jak zwykle słudzy tatarscy, w granatowy chałat z grubą wełną przewiązany czerwoną taśmą, i spiczasty czarny kołpaczek. Na kolanach trzymała chłopczyka, większego od Jasia, bardzo brzyd-

kiego, z płaską twarzą, wklęsłym nosem i czarną roztarganą głową; kołysała to straszdelko i, patząc gdzieś w dal jakby martwemi oczyma, śpiewała:

Lu-lu-lulusiu —
mój ty złoty lalusiu...

Ach, cóżby Ludmiła dała za to, żeby móżdżek ją uściśnąć, uspokoić jej tęsknotę... Ale w jurcie kręca się jeszcze dwie niewolnice... Co robić? Nie może przecie stać na miejscu i wpatrywać się w Elżbietę... Zaczęła chodzić w pobliżu tam i napowrót.

Elżbieta zwróciła na nią uwagę. Coś ją tknęło, coś jakby przypomniało jej znaną, drogą postać.

Tymczasem obie niewolnice zajęły się w głębi jurty dobywaniem czegoś ze skrzyń. Ludmiła nie mogła już wytrzymać. Przechodząc znowu koło Elżbiety powiedziała szybko tylko dwa słowa:

— Jaś uratowany.

I szła dalej.

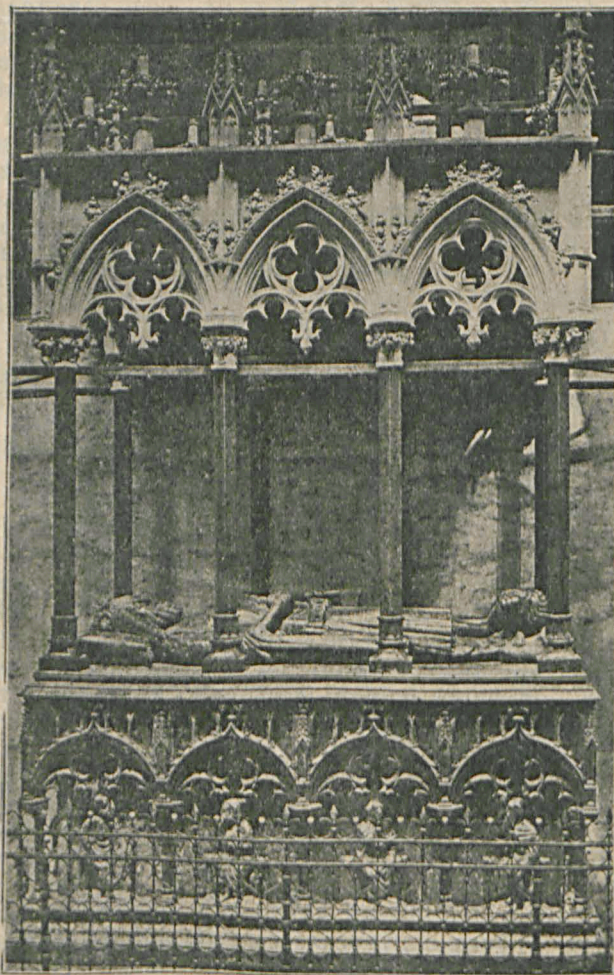
Ale nastąpiło coś, czego nie przewidywała. Usłyszawszy polską mowę, i to jeszcze takie słowa — o Jasiu, Elżbieta krzyknęła, zerwała się i rzuciła się za nieznajomym.

Ale mały Kałga zbudzony nagle ze snu zaczął wreszcie przeraźliwie, kopiąc swą piastunkę nogami i bijąc piastkami po twarzy. Wybiegły też z namiotu obie niewiasty; starsza zaczęła zawzięcie łajać Elżbietę, a młodsza porwała ją za ramiona i okładając szturchnąciami pędziła do namiotu. Ludmiła ukryta za innym namiotem zaciskała rozpaczliwie ręce i myślała:

O, jakie szczęście, że powróciła! Trzeba koniecznie wyrwać ją z tego piekła.

(Co było dalej — podamy za tydzień.)

st. w.



Grobowiec króla polskiego Kazimierza Wielkiego w kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie. Szczątki ziemskie tego króla zamurowane są w samym grobowcu; na nim leży pod pięknym daszkiem jego postać wykuta z kamienia.

Sto zyciorysów Góralczyka.

20. — Kazimierz Wielki, król polski.

Mało jest w Polsce takich ludzi, którzyby nie słyszeli o królu Kazimierzu Wielkim, nazywanym też „królem chłopów“. Był to syn Władysława Łokietka, króla polskiego, tego samego, co to Polskę z pod rządów czeskich wyzwoił i na stałe już w jedno połączył najważniejsze jej części — Wielkopolskę i Małopolskę, które od dwóch blisko wieków były rozdzielone. Król Łokietek musiał wojować prawie bez ustanku, bo Polskę trapiłi najprzód Czesi, a potem niemieccy rycerze zakonnici zwani Krzyżakami; i jednych i drugich zwyciężał Łokietek, a chociaż nie zdołał już wszelkich korzyści z tych zwycięstw osiągnąć, to jednak wzmocnił swoje rządy i zdołał spokojniejsze panowanie zapewnić synowi. A syn ten, Kazimierz, król wielce mądry i gospodarny, doprowadził Polskę w ciągu 37 lat panowania do wielkiej zamożności i znaczenia w świecie, a tym sposobem położył podwaliny tej wielkiej potęgi, do jakiej doszła Polska w następnych wiekach.

Król Kazimierz Wielki urodził się w Kowalu na Kujawach roku 1310. Gdy został królem w 24 roku życia (roku 1333), rzekł sobie:

— Dosyć już wojen. Polska niemi bardzo wyczerpana, musi odpocząć i wzmóczyć się na siłach wewnętrznie. A to możliwe jest tylko wtedy, gdy będzie pokój.

Więc młody król ułożył się z wrogami godząc się nawet na pewne straty, byle tylko narodowi ulżyć.

Czechom ustąpił swoje prawa do księstw szlązkich, a król czeski, który dotąd uważał się za prawego króla Polski, bo był następcą Wacławów, zrzekł się za to praw do tronu polskiego. Ta ugoda nastąpiła w roku 1335. Odtąd Szląsk należał do królestwa czeskiego; zczasem wraz z Czechami dostał się pod panowanie Austrii, a przed półwieczem przeszedł pod panowanie Prus.

Wkrótce potem Kazimierz Wielki wszedł w układ z Krzyżakami i ustąpił im dla spokoju Pomorza. Wróciło ono do Polski po stu zgorą latami i już potem do końca do niej należało.

Niezadługo, co prawda, została Polska za te straty wynagrodzona, bo król Kazimierz przyłączył do niej tak zwaną Ruś Czerwoną z miastem Lwowem, która graniczyła z ziemią Krakowską i Sandomierską.

Po zapewnieniu Polsce spokoju od jej sąsiadów, Kazimierz Wielki ją urządzać ją i wzmacniać wewnątrz. Jednym z najważniejszych dzieł jego było zebranie w jedną księgę praw sądowych polskich dawniejszych i uzupełnienie ich nowemi. Ta księga praw ułożona została na zjeździe biskupów, panów i urzędników, zwołanym przez Kazimierza w roku 1347 do miasta Wiślicy w Krakowskim; pisana jest po łacinie, a nazwano ją „Statutem Wiślickim“ *). Służyła ona tylko dla Małopolski, ale taką samą księgę praw spisano tegoż roku i dla Wielkopolski na zjeździe w Piotrkowie i nazwano ją „Statutem Wielkopolskim“. Dbał też Kazimierz o to, żeby Polska miała dobrych prawników, więc założył dla kształcenia ich akademię, czyli szkołę wyższą w Krakowie; ze szkoły tej powstała później szkoła uniwersytecka na-

*) Statut znaczy po łacinie to samo, co postanowienie, albo prawo.

zwana „Akademją Jagiellońską“, która i po dziś dzień istnieje.

Dbał też wielce Kazimierz o zamożność swych poddanych i o wypalenie nędzy. Murował miasta, zamki i kościoły, nietylko całkiem nowe, ale i na miejscu dawnych drewnianych, żeby lepiej były zabezpieczone od napaści nieprzyjaciół i nie tak łatwo ulegały pożarom; stawiał też murowane śpichrze do przechowywania zboża na czas nieurodzaju, wznosił 9 szpitali w różnych miastach, budował kramy po miastach dla kupców, urządzał jarmarki i targi, zaprowadzał jednakowe pieniądze w całej Polsce, jednem słowem opiekował się bardzo i rolnictwem, i rzemiosłami, i handlem.

To też za panowania tego króla Polska przyszła do wielkich bogactw i pomysłności. Sam król był tak bogaty, że wyprawiając wesele wnuczki, którą wydawał za cesarza niemieckiego, mógł ugasać w Krakowie, prócz samego cesarza, jeszcze trzech obcych królów i wielu różnych książąt. Nie dziw, że król był bogaty, ale oto i jego poddani dochodzili do ogromnej zamożności. Dość powiedzieć, że jeden z mieszczan krakowskich, zwany Mikołaj Wierzynek, wszystkich owych pięciu monarchów zgromadzonych na weselu w Krakowie wraz z wielu dostojnikami zaprosił do siebie na ucztę i ugasał ich tak suto, że pod koniec uczyły częstował ich... czém, zgadnijcie... oto nowiusieńkiemi dukatami, których sto tysięcy pomiędzy gości rozdał.

Kazimierz Wielki dla wszystkich był dobrym ojcem, ale najbardziej opiekował się ludem pracującym i kmieciami, jako najbiedniejszymi z całego narodu. Lubił ich, odwiedzał w chatach, trzymał im nieraz dziatki do chrztu, więc i oni wzajem bardzo go kochali. Ujmował się też za nimi na każdym kroku, jeśli widział w czém ich krzywdę. Za to też nazwano go „królem chłopów“.

Nieszczęściem dla narodu polskiego, nie bardzo długo żył Kazimierz Wielki, bo w 60-tym roku spadłszy na polowaniu z konia, zaniemógł i już z tej choroby nie powstał. Umarł roku 1370-go. Kiedy nagle gruchnęła wieść, że już ten dobry ojciec nie żyje, to taki płacz wybuchł po całym kraju, jak dyma półczwartą wieku przedtém, po śmierci króla Bolesława Wielkiego. Przez kilkadziesiąt lat po śmierci Kazimierza włościanie chodzili na zamek królewski na Wawelu w Krakowie i gorącemi łzami oblewali kamień grobowy, pod którym spoczywają zwłoki tego króla; po dziś dzień jeszcze włościanie krakowscy często odwiedzają jego grobowiec.

Pan Bóg nie dał temu dobremu królowi syna. Po nim został królem polskim Ludwik, król węgierski, siostrzeniec Kazimierzowy, którego Kazimierz zawczasu za zgodą panów i księży następcą swoim mianował. Kazimierz Wielki był ostatnim królem polskim z rodu Piasta.

(Zred. i uzupełnił T. P.)



Kazimierz Wielki, król polski.

Rysunek zrobiony przez sławnego malacza Jana Stykę podług postaci kamienną Kazimierza Wielkiego, leżącej na jego grobowcu w kościele katedralnym w Krakowie.

GOSPODARSTWO.

Wiosenne doświadczenia rolnicze.

Rolnictwo, jak wszystko na świecie, coraz bardziej na przód postępuje, coraz więcej się udoskonala. Tysiące uczonych rolników wciąż nad tém pracują, żeby ziemia hojniej wywdzięczała się za pracę człowieka, a każde ulepszenie, które wprowadzają, każdy krok na przód oparty jest na wielu próbach i doświadczeniach. Praca około podniesienia rolnictwa dostępna jest nietylko dla uczonych; każdy rolnik może próbować na swym kawałku ziemi działania sztucznych nawozów, nowych sposobów uprawy i wszelkich innych ulepszeń, niedostatecznie jeszcze wypróbowanych. Rozumie się, doświadczenia takie trzeba robić na małym kawałku ziemi, aby nawet w razie niepowodzenia nie narazić się na dużą stratę.

Teraz właśnie nastęrcza się sposobność do wykonania doświadczeń wiosennych według wzorów, które wydział drobnych gospodarstw przy Warszawskim Towarzystwie rolniczym podaje dla kółek rolniczych. Wzory te ułożone zostały przez p. Kaweckiego. Przytaczamy je tutaj, bo może niejedynemu z czytelników zechce na własną rękę w swoim gospodarstwie doświadczenie takie przeprowadzić.

Uwagi ogólne. W polu przeznaczonym pod jarynę wybiera się obszar równy, o ile można bez znacznego spadku, o glebie i podglebiu jednolitem. Pole próbne powinno być zdala od budynków, drogi, lub pastwisk, i nie przy samym brzegu pola. Przy uprawie należy je odznaczyć, a wytknąć na rogach mocnymi palikami. Uprawa na polu próbnym powinna

być staranna i prawidłowa. Wszelkie roboty należy wykonywać jednocześnie na całej przestrzeni pola.

Próby z sadzeniem ziemniaków i z odmianami zbóż.

a) Zwykle gospodarze popełniają ten błąd, że do sadzenia kraju albo umyślnie wybierają ziemniaki drobne. Tym sposobem sami sobie wyządzają szkodę;—plon bywa o wiele większy, gdy się sadi ziemniaki całe, średniej wielkości. Przekona o tém następująca próba: Na części pola próbnego wysadzmy 200 funtów ziemniaków całych, następnie ten kawałek pola odmierzymy i na drugiej części pola zasadźmy taką samą przestrzeń ziemniakami krajanami lub drobnymi. Dwa te poletka próbne powinny być zupełnie jednakowo uprawione i pielęgnowane; w jesieni ziemniaki z każdego poletka zbiera się osobno, waży, i porównywa się różnicę plonów.

Uwaga. Kto sadi w redliny, może posadzić co drugi rząd odważone ziemniaki średniej wielkości, a pozostałe redliny obsadzić połówkami.

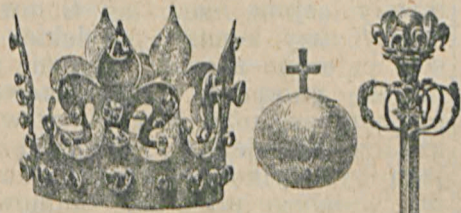
b) Drugi błąd jest w tém, że się sadi ziemniaki zbyt gęsto. Im ziemniaki silniej się krzewią (szczególniej późne odmiany), tém należy je rzadziej sadić. Najodpowiedniejsza jest taka odległość: rzędy co 22 cale, a krzaki co 16 cali. Gospodarze mający mało roli często sadzą co 6 do 8 cali. Należy i tu zrobić porównanie sadząc na części pola próbnego ziemniak od ziemniaka co 6 cali, a na drugiej części co 16 cali, przy jednakowej odległości rzędów, naprzykład co 22 cale.

c) Jeśli w gospodarstwie uprawiana jest przez dłuższy czas jedna odmiana ziemniaków, to staje się ona mniej plenna i należy zastąpić ją inną. Odmian ziemniaków jest bardzo wiele (kilka tysięcy); przy wyborze przeto nowiej odmiany należy kierować się wskazówkami światlejszych gospodarzy, którzy w tej okolicy pewne odmiany wypróbowali i uznali je za dobre. Wogóle godne są polecenia odmiany: „Merker“, białe, średnio późne, na lekkie ziemie; „Prezydent Krygier“, białe, późne, też na słabsze ziemie (mokrych gruntów nie znoszą); „Woltmany“, czerwone, późne, na wilgoć wytrzymałe, na ziemie silniejszej; odmiana Rychtera „Cesarzowa Augusta“, na suche grunty, średnio wczesna, okrągła, biała; „Up-to-date“, średnio wczesne, okrągłe, białe.

Kto chce zrobić próbę z nowymi odmianami, niech kupi dwie nowe odmiany, po 3 pudy każdej, i odważy 3 pudy swojej starej odmiany, najlepszej, jaką ma. Niech wymierzy pola próbnego 45 pretów w kwadrat, i te trzy odmiany, posadzi na niem w sposób zwyczajny, jak zawsze się sadi, mając tylko to na uwadze, żeby odmianę własną posadzić w środku między dwiema odmianami nowymi. Ziemniaków do sadzenia nie krajać.

Pielęgnowanie ziemniaków na polu próbnym ma być jednakowe. Podbierać ziemniaków w ciągu lata niewolno, a wykopać dopiero po zupełnym dojrzeniu, to jest wtedy, gdy nać uschnie, a przynajmniej silnie zwiędnie, czekając cierpliwie, aż się to stanie. Wykopane ziemniaki, zaraz po obeschnięciu i obsypaniu się z nich ziemi, należy dokładnie zważyć i porównać, która z trzech odmian jest najplenniejsza.

(Dokończenie nastąpi.)



Godła królewskie Kazimierza Wielkiego.

Na lewo korona, pośrodku gałka z krzyżem przedstawiająca świat ziemski, a z prawej strony laska krótka, ozdobna, zwana berło. Godła te znaleziono przed 80-tu laty w grobie króla Kazimierza Wielkiego przy jego szczątkach ziemskich. Wraz z nimi



znaleziono wtedy w grobie i ostrogi rycerskie, z których jedną widać tu, obok na rysunku.

Dla gospodyń.

W roku zeszłym przed samymi świętami Zmartwychwstania Pańskiego podałam w Gazecie sposoby pieczenia bab i placków. Teraz więc powtarzać ich nie będę, tylko dodam jeszcze przepis na smaczne, a niekosztowne mazurki.

Wziąć pół garnca pięknej, pszennej mąki, kwaterkę letniego mleka, kwaterkę letniego szmalcu, dwa całe jaja, dwa łyty drożdży i szczyptę soli. Wszystko to zagnieść dobrze na stolnicy podsypując mąką, aby do niej ciasto nie przystało. Gdy doskonale wygnieciono, rozkroić na cztery części, i każdą z tych części rozciągnąć cieniuchno i rozklepać ręką na blasze szmalcem posmarowanej. Potem pokłuć ciasto raz koło razu widelcem lub grubą igłą, żeby równo wyrosło. Rozbić na miseczkę jedno jajko z łyżką zimnej wody i maczając w niem kilka piórek związanych posmarować mazurki, potem posypać cukrem, a kto chce, rodzynkami, i wstawić do pieca dość gorącego, najlepiej zaraz po chlebie. Gdy mazurki nabiorą rumianej barwy, wyjąć, aby się nie spaliły.

O kielbasie.

Żadne prawie „święcone“ nie obędzie się bez kielbasy: smaczne to jedzenie, ale nie zawsze zdrowe. Dlatego też każda gospodyni powinna umieć sama kielbasę w domu przyrządzić, bo wtedy tylko może być pewną, że będzie to jadło zdrowe, akuratnie i porządnie przyrządzone. Kupna zaś kielbasa, to jak się trafi... Bywają wypadki, że ludzie niesumienni dodają do kielbas wyrabianych na sprzedaż różne paskudztwa, jak mięso psie, kocie, a chociażby i wieprzowe, ale z chorych zwierząt, a najczęściej z węgrowatych, co jest obrzydlive i szkodliwe dla zdrowia. W wielkich miastach policja niszczy takie mięso, ale w małych miasteczkach nikt na to uwagi nie zwraca; to też nieraz się zdarza słyszeć, że ten i ów po zjedzeniu kawałka kielbasy ciężko zaniemógł.

Nie każdego stać na zabicie wieprzka w domu, ale zamiast gotowej kielbasy, można kupić kilka funtów mięsa wieprzowego, najlepiej z tak zwanych kumpiów, aby tylko, broń Boże, nie węgrowatych, co łatwo poznać, bo mięso wtedy jest białawe i rzadkie, a przy bliższym przyjrzeniu się mniej lub więcej obsypane krostami, jakby kaszą jaglaną.

Sposób robienia smacznej kielbasy jest taki:

Na 10 funtów mięsa drobno pokrajanego w kostkę wziąć ćwierć funta soli (co na miarę wyniesie 3 pełne łyżki blaszane z górą, ile się utzyma), jedną łyżkę pieprzu miałko utłuczonego, jeden ząbek czosnku, nożem rozartego, z solą i szklankę przegotowanej, ale ostudzonej wody. Wszystko to wyrobić doskonale, jak ciasto, i zostawić na kilka godzin, żeby się przemacerowało. Potem zapomocą różka napychać mocno, ale ostrożnie, w kiszki kielbaśnice. Jeżeli zbierze się w kiszce powietrze, nakłuć to miejsce igłą i nasunąć mięso, bo od pozostałego w kiszce powietrza mięso się psuje. W niektórych miasteczkach można dostać kiszek oczyszczonych i solonych, które tylko trzeba opłukać w letniej wodzie—i już są gotowe do napychania; jeśli jednak kupuje się kiszki wołowe lub wieprzowe nieoczyszczone, to trzeba samemu bardzo starannie je oczyścić, płucząc w kilku wodach i szlamując tępą stroną noża. Robić to trzeba ostrożnie, aby kiszek nie popsuć, a jednak oczyścić pięknie.

Najzdrowsze są kielbasy świeże, cokolwiek obsuszone, a potem ugotowane, lub upieczone. Można je jednak przechować dłużej, nawet parę miesięcy, ale wtedy trzeba trocha więcej soli i przez kilka dni suszyć w kuchni nad blachą, lub przy ciepłym piecu, albo też wędzić przez kilka dni, wieszając je na drążku na wierzchu komina. Kielbasa jednak zjeżdżała, stara, może być jak trucizna szkodliwa dla zdrowia; lepiej tedy nie robić większego zapasu, ale wedle potrzeby urządzić zawsze ze świeżego mięsa.

Kielbasa z szarym sosem.

Do kielbasy świeżej, lub nawet wędzonej ugotowanej, dobrze jest dorobić sos, a to w taki sposób: łyżkę miodu zrumienić na ogniu w rondelku lub rynce, potem włożyć w niego łyżkę szmalcu, i dużą łyżkę mąki pszennej, zasmażyć, rozebrać wodą, w której gotowała się kielbasa, wlać octu do smaku, i zagotować. W ten sposób otrzymujemy kwaskowatą, gęstą sos, którym oblewa się kielbasa. Kielbasa z takim sosem i tartami kartoflami wybornie smakuje. L. K. D.

Odpowiedź p. St. Saganowi w B.

Owies zalecamy w tym razie „Kanadyjski“, jęczmień zaś „Szwajje“ (Chevalier). Obie te odmiany ziarna będą na czarne rędziny z ilowatym podglebiem odpowiednie. O ile niema ich gdzie blisko w jakimś dobrem gospodarstwie większym, to radzimy udać się do Kiele, do towarzystwa rolniczego i zażądać sprowadzenia, żądanej ilości, gdyby nie mieli obecnie na miejscu. (z.)

Więści telegraficzne.

Z Petersburga. W piątek 15 marca, po sześciu dniowej przerwie, w której komisje sejmowe sprawdzały wybory posłów, miało się odbyć czwarte z kolei posiedzenie sejmu. Posiedzenia tego oczekiwano z ciekawością, bo na niem naczelny minister rosyjski Stołypin miał wyjaśnić zamiary i postępowanie obecnego rządu. Obawiano się, że to wyjaśnienie sprowadzi ostre starcie pomiędzy ministrami, czyli rządem, a sejmem. Wprawdzie tak zwani kadeci czyli konstytucyjni-demokraci, a z nimi i wszyscy posłowie umiarkowani (aczkolwiek nie zgadzający się z obecnym rządem), postanowili zgóry unikać wszelkiego niepotrzebnego starcia z ministrami, żeby nie dać powodu do powtórnego rozwiązania sejmu, i w tym celu umówili się z sobą, żeby mowę Stołypina przyjąć milczeniem, a nawet nie wchodzić z jej powodu żadnych rozpraw; ale na to nie zgodziło się kilkadziesiąt posłów socjalistów, a mianowicie tak zwani socjaldemokraci i socjaliści-ludowcy. (Posłowie socjaliści w obecnym sejmie rosyjskim nie należą do jednego stronnictwa, lecz do kilku partyj: są między nimi „socjaliści-rewolucjoniści“ (czyli przewrotowcy), „socjaldemokraci“, „socjaliści-ludowcy“ i socjaliści bezpartyjni, to jest nie należący do żadnego stronnictwa. Ze wszystkich tych socjalistów najbardziej nieprzejednani i uparci w swych poglądach są „socjaldemokraci“, stosunkowo zaś najmniej na razie zmian państwowych i społecznych są rosyjscy „socjaliści-rewolucjoniści“ czyli przewrotowcy socjalistyczni. Otóż „socjaldemokraci“ i „socjaliści-ludowcy“ w Sejmie postanowili odpowiedzieć na mowę Stołypina. Obawiano się, że nie powstrzymają się oni od jakichś ostrych słów i wyrażań, a ponieważ znowu dzisiejsi ministrowie ma-

ją między posłami sporą garstkę zajadłych przyjaciół, którzy z pewnością napadną socjalistów na rząd nie słuchaliby spokojnie, mogłoby więc dojść do kłótni i zajść burzliwych. Oczekiwano więc tego dnia niespokojnie. Aż tu zaszedł niespodzianie wypadek, który trafem tylko nie stał się przyczyną wielkiego nieszczęścia. Oto o godzinie 6-jej zrana tego dnia, kiedy miało się odbyć owo posiedzenie sejmu ze Stołypinem, zawałił się pułap w sali sejmowej. Walące się z ogromnym łoskotem belki, deski i tynk zasypały i potrzaskały w kawałki dwieście kilkadziesiąt krzesel i stolików poselskich. Ocalała tylko część krzesel bocznych po prawej i po lewej stronie izby sejmowej, a także ławy na przedzie sali, przeznaczone dla ministrów, oraz krzesła marszałka sejmowego i jego pomocników. Z krzesel, należących do posłów polskich, dwa tylko nie zostały zdruzgotane: posłów Dmowskiego i Harusewicza. Gdyby wypadek zdarzył się o kilka godzin później, podczas posiedzenia, połowa co najmniej wszystkich posłów sejmowych utraciłaby życie. Obliczono, że pułap, który się oberwał, ważył około 2-ich tysięcy pudów, na każdego więc posła spadłoby średnio 4 pudy ciężaru. To też niebawem ten wypadek wywołał w Petersburgu wielkie oburzenie na tych, do kogo należało dać zgrupowanym na sejm wybrańcom ludności dogodny a bezpieczny budynek do obrad.

— W kilka godzin po oberwaniu się pułapu w sali sejmowej, zgromadzili się w pałacu sejmowym wszyscy posłowie. Po obejrzeniu sali zawałonej gruzami, posłowie zgromadzili się w innej sali, mniejszej, zwaną salą Katarzyny, choć i tu pułap był porysowany i niebardzo bezpieczny. Mimo niebezpieczeństwa, oraz wielkiej ciasnoty i tłoku, rozpoczęto tu zaraz naradę nad tem, co dalej robić, i po godzinnych rozprawach uchwalono zbadać przyczynę wypadku i stan pułapów w całym pałacu sejmowym, a tymczasem wynaleźć na narady sejmu jakieś inne miejsce w Petersburgu.

— Na początku posiedzenia w sali „Katarzyny“ poseł Dołżenkow, który posłował do sejmu petersburskiego i w roku przeszłym, mówił, że już wtedy wiadomo było, iż sklepienia w pałacu sejmowym są słabe i grożą zawałeniem. Na różne naprawy w tym pałacu, a przede wszystkim na wzmocnienie pułapów przeznaczono wtedy 900 tysięcy rubli, a potem dodano jeszcze 110 tysięcy rubli; dziwna rzecz, że tego miliona z górą rubli nie starczyło na naprawę pułapów. Niektórzy posłowie wyrażali na tem posiedzeniu przypuszczenie, że chyba umyślnie tych sklepień nie wzmocniano.

— D. 18. Stosownie do piątkowej uchwały sejmu, marszałek Gołowin wyznaczył trzy komisje poselskie. Pierwszej polecono zbadać przyczynę zawałenia się pułapu w sali sejmowej; komisja ta przekonała się, że w wypadku nie było niczyjjej złej woli, a przyczyną jego była tylko tandetna budowa gmachu, oddanego przez rząd sejmowi, oraz niedbalstwo tych, którzy mają dozór nad tym gmachem. Druga komisja poselska po zbadaniu całego pałacu sejmowego doszła do przekonania, że jest on starą rudera, a odnowienie go i wzmocnienie sklepień i pułapów będzie wymagało dłuższego czasu. Trzecia komisja, wyznaczona do wyszukania tymczasowego pomieszczenia na posiedzenia sejmu, uznała, że do czasu naprawy pałacu sejmowego, zwanego Taurydzkim, najdo-

godniej będzie sejmowi zgromadzać się w sali, w której obraduje Rada państwowa. Sejm ma tam odbywać posiedzenia w dzień, a rada państwowa wieczorem.

— *D. 20.* We wtorek 19 marca rozpoczęto na nowo obrady sejmowe w sali rady państwowej. Całe posiedzenie tego dnia zajęło oświadczenie rządu ułożone i odczytane przez pierwszego ministra Stołypina, a zawierające wyjaśnienie tych spraw państwowych, których rozstrzygnięcie rząd uważa za najpilniejsze. (Treść tego oświadczenia podamy w Gazecie w przyszłym tygodniu.) Po przeczytaniu oświadczenia przemawiał kilkunastu posłów z „lewicy“ i z „prawicy“. Po lewej stronie sali sejmowej czyli po lewicy siedzą posłowie socjaliści, najbardziej przeciwni obecnemu porządkom państwowym i społecznym, po prawej zaś stronie siedzą razem stronnicy obecnych rządów. Otóż pierwsi z nich po wysłuchaniu Stołypina ganili porządek dzisiejsze, drudzy zaś chwaliли postępowanie rządu. Przemawiał też po raz drugi i sam Stołypin. Największa jednakże część posłów, mianowicie wszyscy „kadeci“ czyli konstytucyjni demokraci, część socjalistów, Polacy, bezpartyjni i wielu innych wysłuchali w milczeniu Stołypina i wszystkich następnych mówców, nie wyrażali wcale, co myślą o oświadczeniu rządu. Wkońcu, po wszystkich już przemówieniach, uchwalono większością głosów nie wyrażać ani nagany, ani pochwały rządowi, i nie odpowiadać wcale na jego oświadczenie, a tylko zabrać się odrazu do dalszej pracy, do opracowania praw, które sejm uważa za najpilniejsze.

— Przy oglądaniu ruuin w sali sejmowej pokazało się między innymi, że krzesła poselskie, na które kasa rządowa wydała w roku zeszłym aż po 85 rubli, bo miały być całe dębowe i pięknie rzeźbione, zostały skłcone byle jak z sosnowego drzewa i tylko obłożone zwierchu fornirem czyli cieniutką deszczułką dębową, żeby wyglądały jak dębowe.

— *D. 19.* Minister od wewnętrznych spraw państwa nakazał tłumić ostro wszelkie zaburzenia wśród włościan. Za napady włościan na dwory, niszczenie i rabowanie cudzego dobytku mają odpowiadać surowo sami urzędnicy i gubernatorzy, gdyby dopuścili do takich zaburzeń.

Włodzimierz (miasto gubernjalne na południu od Jarosławia), *d. 19.* W miasteczku Gawryłowie, w gubernji włodzimierskiej, z pół tysiąca pijanych włościan zburzyło gospodę, a następnie zaczęło rabować szynk rządowy. Wezwano strażników. Ci strzelili w tłum z karabinów położyli trupem 8 ludzi.

Jarosław (miasto gubernjalne nad rzeką Wołgą, na północy od Moskwy), *d. 18.* Kilka dni temu, do gubernatora jarosławskiego przyszedł uczeń wyższej szkoły prawniczej w Jarosławiu, aby doręczyć mu zaproszenie na zabawę urządzaną przez uczniów tej szkoły. Gubernator zaczął rozmawiać z przybyłym, gdy nagle ten wydobył z kieszeni rewolwer i przyłożył go do piersi gubernatora. Ale gubernator zdołał schwycić napastnika za gardło, powalił go na podłogę i zawołał policjantów. Aresztowany odmówił podania nazwiska i tylko wyraził żal, że mu się zamach nie udał.

Moskwa, d. 19. Z wyroku sądu polowego powieszono w zeszłym tygodniu w Moskwie trzech uczniów uniwersytetu i jednego telegrafistę za zastrzelenie strażnika policyjnego. Jeden ze skazań-

ców, uczeń uniwersytetu Czebotarew, był, jak piszą gazety, siostzeńcem poprzedniego ministra od szkół, generała Głazowa.

Petersburg, d. 20. Nakazano rzadziej stosować sądy polowe i oddawać ludzi pod takie sądy tylko w razach nadzwyczajnych.

— Z miasta Rygi, co leży przy ujściu rzeki Dźwiny do morza Bałtyckiego, nadchodzą wieści o strasznym znęcaniu się tamtejszej policji śledczej nad badanymi więźniami, a zwłaszcza nad oskarżonymi o cięższe przestępstwa przeciwzadowe. Gazeta petersburska „Recz“ donosi, że rycy ajenci policyjni, chcąc zmusić oskarżonych, żeby się przyznali do winy i wydali spółników, biją ich okrutnie nahajkami i twardymi laskami gumowymi, kopią obcasami, wrywają włosy z głowy i brody, karmią trzymanych przez parę dni o głodzie śledziami i sosem od śledzi, nie dając potem wody do picia i t. p. Kiedy wiadomość o tych męczarniach rozeszła się po świecie, minister od wewnętrznych spraw państwa posłał do Rygi dyrektora wydziału policji, żeby sprawdził, czy to wszystko jest prawdą. Pokazało się, że doniesienia o okrutnym biciu więźniów są prawdziwe. Z tego powodu minister polecił wszcząć śledztwo sądowe w tej sprawie.

Grodno, d. 19. Z więzienia w Grodnie uciekło w niedzielę 17 marca w nocy 18 aresztantów.

Z Turkiestanu. Taszkient, d. 19. Wykolejił się i rozbił pociąg kolejowy idący z miasta Orenburga nad rzeką Uralem w głąb Azji, do miasta Taszkientu. Pociągiem tym wieziono w jednym wozie więźniów z Rossji skazanych na wygnanie do Turkiestanu. Wóz ten został zdruzgotany, a 8 więźniów i jeden żołnierz utracili życie, 9 zaś więźniów jest ranionych.

Z Mandżurji. Charbin, d. 19. Na kolei mandżurskiej rozbił się pociąg osobowy, spotkawszy się z towarowym, pędzącym od przeciwniej strony. 17 ludzi zostało zabitych, a 35 jest ciężko ranionych.

Z Niemiec. Berlin, d. 19. W kopalniach węgla na zachodzie Niemiec były znowu dwa nieszczęścia — oba w sobotę 16 marca. W Roselnie pod miastem Sarbrykenem zapaliły się w kopalni uloty węglowe, od czego nastąpił wybuch. Zginęło 62 górników będących wtedy na robocie pod ziemią, a 12 zostało niebezpiecznie popalanych. W tej samej kopalni było podobne nieszczęście przed kilku miesiącami. — W tę samą sobotę 16 marca w innej kopalni, w Gerhardzie, zerwała się lina, na której spuszczano w głąb kopalni kosz z 30 górnikami. Wszyscy spadli na dno kopalni z wielkiej wysokości; 22 zabiło się na miejscu, a 8 jest ciężko poranionych.

Z Francji. Tulon (przystań okrętów wojennych nad morzem Śródziemnym, na południowym brzegu Francji), *d. 19.* W zeszłą sobotę grzebano w Tulonie żołnierzy i oficerów, którzy zginęli podczas wybuchu prochu na okręcie pancernym „Jenie“ (pisano o tym nieszczęściu w Gazecie w przeszłym tygodniu). Na pogrzebie były tłumy ludzi, prawie całe miasto, oraz wiele osób przybyłych nawet zdaleka. Byli też prezydent Francji Faljer, naczelny minister francuski Klemanso i minister wojny generał Pikar, a nadto przedstawiciele mocarstw zagranicznych. Po dokładnym obrachunku pokazało się, że na zniszczonym pancerniku utraciło życie 107 żołnierzy i 8 ofice-

rów (w tej liczbie dowódca pancernika). Ciężko ranionych jest 49.

Paryż, d. 19. Umarł sławny uczonec francuski, chemik Bertelo. Był on kiedyś francuskim ministrem oświaty, a potem ministrem od spraw zagranicznych i zasłużył się wielce swojej ojczyźnie. Ale bardziej jeszcze zasłużył się całemu światu jako wielki uczonec i badacz w zakresie nauki chemji. Żył 80 lat. Umarł nagle, w parę godzin po śmierci żony, z żalu po niej.

Z Rumunii (nie duże królestwo między Bułgarią, Węgrami a Besarabią, co jest pod panowaniem Rossji). *Bukareszt, d. 19.* Na miasteczko Barczany na północy Rumunii (czyli w kraju zwanym Mołdawją) napadł tłum włościan podburzony przez jakichś łotrów, i począł bić żydów oraz niszczyć i rabować ich sklepy i domy. Sprowadzono wojsko, które musiało aż strzelać do napastników. 5 włościan zabito, a 9 zraniono. Jest obawa, że podobne napady powtórzą się jeszcze, więc żydzi uciekają z Rumunii całymi gromadami.

— *D. 21.* Zaburzenia włościańskie wybuchły nagle w wielu okolicach całej Mołdawji, czyli północnej części królestwa Rumuńskiego. Włościanie zburzyli kilka miasteczek żydowskich, a prócz tego palą i rabują dwory. Tłum ciemnych a podjudzanych przez kogoś wieśniaków, liczący ze 30 tysięcy głów, obległ samą stolicę Mołdawji, miasto Jassy. Rumuński minister wojny nakazał przygotować cały 4-ty korpus wojska, żeby był gotów tak, jak na wojnę. Powołano do wojska wszystkich zapasowców.

Z Bułgarji. Sofja, d. 19. Na miejsce zabitego Petkowa książe Ferdynand zamianował głównym ministrem bułgarskim Gudewa, dotychczasowego marszałka sejmu bułgarskiego. — Nocą na 16 marca ktoś zabił w mieście Sofji Trajkę Chrystowa, naczelnika powstańców macedońskich przeciwko panowaniu Turków.

Z Ameryki. Pomiedzy dwiema rzecami pospolitemi w Ameryce Środkowej, Nikaragwą a Hondurasem, wynikła wojna. Wojsko nikaragwajskie weszło do Hondurasu i po dwudniowej walce zajęło tam bardzo ważną miejscowość, z której łatwo było bronić dostępu do stolicy Hondurasu, Teguczygalpy, a jednocześnie zdobyło wielki zapas broni, przeznaczonej dla wojska honduraskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał do Hondurasu dla obrony życia i mienia swoich poddanych dwa okręty wojenne.

— *Nowy-Jork, d. 20.* Otrzymało tu wiadomość, że dnia 16 marca zatonał na środku morza okręt parowy norweski. Zginęli wszyscy podróżni i cała obsługa okrętowa.

H.

Odpowiedzi.

P. Pol. Szym. w W.-G. Koks z węgla dąbrowskich dostać można w Warszawie w zakładach gazowych (ul. Erywańska, l. 3). Wagon zawierać może 610 lub 750 pudów, stosownie do tego, jakiej wielkości trafi się na stacji. Obecnie żądają 28 kop. za pud. Koszt przewozu do Kz. wyniosą około 5 kop. od puda. Z nastaniem ciepła koks ma być tańszy.

P. St. Man. Spisy ofiar i ofiarodawców ogłaszamy kolejno. Ofiary posyłamy niezwłocznie do miejsc przeznaczenia, ogłoszenie jednak spisów w Gazecie musi nieraz opóźniać się z powodu braku miejsca.

P. Włodarskiemu Stan. Jest klasa organowa przy Warszawskim Towarzystwie muzycznym. Adres: Warszawa, Towarzystwo Muzyczne, Sekcja muzyki kościelnej, klasa organowa.

P. Biryckiemu Tom. w M. Należy udać się niezwłocznie do uczonego lekaka i tylko to spełnić, co on zaleci. My porad lekarskich nie udzielamy, bośmy się na lekazy nie uczyli. Z lekazy tutejszych żaden też nie udzieli porady zaocznie, nie zbadawszy chorego, a tylko na mocy tego, co w liście pobieżnie o cierpieniu napisano. Elementarz żądany wysłano.

P. Zawadzkiemu W. w Kost. Piotr Stam. mieszkał w Warszawie przy ulicy Aleksandrji w domu pod liczbą 20, ale w listopadzie roku ubiegłego wyjechał niewiadomo dokąd.

P. Majowi J. Marjanna M. jest w Warszawie. Adres jej: ulica Belwederska, liczba domu 21.

P. Mniszkowej M. Obrazy są w druku, niektóre już gotowe; całość ma być skończona w kwietniu.

P. Sokolańskiemu Fr. w Cz. Dziękujemy serdecznie za taką życzliwość dla Gazety. Jest takie wydawnictwo pod nazwą „Księga adresowa przemysłu fabrycznego w Królestwie Polskim“, ale kosztuje 4 ruble. Sprowadzić można przez Księgarnię Krajową.

P. Lodos. Aleks. W największych składach od powiedziano nam, że wag takich wyrobu angielskiego nie mają; krajowa, taka jak w liście wskazano, kosztuje u Bruna (Plac Teatralny) 22 ruble i 50 kop.

P. Ormańskiemu M. Są w Warszawie dwie garbarnie Wejglów: jedna, wyrabiająca wyłącznie skóry hamburskie, przy ul. Nizkiej pod liczbą 61; druga, gdzie się przygotowują różne skóry do wyrobu obuwia, przy ulicy Piaskowej pod liczbą 4. Fabryka garbarska Temlera i Szwedego, zatrudniająca przeszło 350 robotników, mieści się przy ulicy Okopowej pod liczbą 78, skład zaś ma przy ulicy Bielańskiej pod liczbą 27.

P. Sawickiemu St. Nut nie możemy w Gazecie wydrukować.

P. Henrykowi Ł. w N. Nie mamy teraz u siebie żadnego odpowiedniego miejsca.

Pp. Jędrz. H. w B. i Kozł. J. w O. Dziękujemy za zwrócenie uwagi; możemy teraz zeznać i, o ile można, opóźnieniu zapobiedz. Dzieje się to skutkiem niesumienności urzędników pocztowych.

P. Ziębnie A. w G. Wójt może być w zeządzie kasy gminnej pożyczkowej, jeśli tylko będzie wybrany przez gminianów. Tzeba zwrócić uwagę na to, że gminiancy nie mogą wybierać wprost urzędników kasy, tak samo zupełnie, jak nie mogą wybierać wprost ani wójta, ani sołtysów. Prawe wymaga, żeby na każdy z tych urzędów było wybranych koniecznie dwóch kandydatów, a dopiero nazelnik powiatu jednego z nich, podług własnego uznania, mianuje na ów urząd, a drugiemu daje tylko zastępstwo. Jest to bardzo ważny przepis i należy go dobrze rozumieć; gminiancy powinni zawsze na dwóch głosować, dwóch odpowiednich ludzi odrazu przedstawiać, żeby nie mieć potem zawodu. Słowa przytoczone w liście znajdują się w dopisku 2-im do ustępu 82-go nowej ustawy kas gminnych pożyczkowych. Znaczą one to tylko, że niewolno być nikomu jednocześnie w zeządzie dwóch, albo i więcej kas różnych.

P. Mazińskiemu w Bat. W krótkiej odpowiedzi trudno przytoczyć choćby tylko najpotrzebniejsze rady i wskazówki, jakich należy się trzymać przy zakładaniu sklepu na wsi, tem bardziej, jeżeli wśród osób sklep taki zakładających nie ma nikogo, co by już był jako-tako z handlem obeznany. Możeby kto ze stowarzyszonych przybył do Warszawy osobiście, to byśmy mu wskazali człowieka, który mógłby udzielić potrzebnych rad i wskazówek. Posłałismy odpowiedź w liście.

P. Szpillńskiemu w Wit. Towary „galanterijne“, jak naprzykład portmonetki, gzebieńie i t. p. w składzie braci Orszagów w Warszawie (ul. Leszno, 17), „kolońjalne“ zaś towary, jak rodyńki, kawa, piep i t. p., w składzie F. Fuksa (ul. Miodowa, 16). Dla porozumienia się z temi lub innymi składami, przynajmniej pierwszy raz, należałoby przybyć do Warszawy osobiście.

P. Urbanowi w Dolist.-St. Maszynę do wyrabiania kaszy perłowej i jęczmienia można dostać w fabryce Skoryny C. i S-ki w Warszawie na Pradze (ul. Olszowa, 14).

P. Orchowskiemu. Samo imię i nazwisko osoby poszukiwanej nie wystarcza; biuro adresowe żąda nadto wiadomości, czem się osoba poszukiwana zajmuje, albo jak jest na imię jej ojcu. Znaczek pocztowy za 3 kop. pozostaje u nas do rozpoznania.

P. Biernackiemu L. Dowody czy też „patenty“ zmarłych zwrócone zostały zeządowi bractwa i imiona obojga wpisane są do ksiąg.

Do Czytelników.

Jest to już przedostatnia Gazeta w pierwszym kwartale tegorocznym. Kto więc z czytelników na dalsze miesiące Gazety nie zamówił i nie opłacił, niech teraz z tem pośpieszy.

Ofiary

złożone w redakcji Gazety Świątecznej.

Na kościół w Sokolu pod Rożyszczem:

Pracownicy odlewni w Rzurowie: Wal. Karlikowski 20 k., Ant. Baran 20 k., Ign. Pietras 20 k., Józ. Sokołowski 29 k., Jan Kaspzyk 20 k., And. Skuza 15 k., Fran. Skuza 15 k., Wład. Popiel 20 k., Mich. Popiel 20 k., Wal. Sোধacki 20 k., Adam Sোধacki 20 k., Zygm. Biegaj 20 k., Adam Pietras 20 k., Józ. Lorens 20 k., Wład. Madej 20 k., Jan Madej 20 k., Kar. Krepki 30 k., Ign. Siek 20 k., Jan Biegaj 15 k., Szczep. Pawlak 20 k., Ign. Madej 20 k., J. Słoń 20 k., A. Madej 20 k., F. Madej 20 k., J. Madej 20 k., S. Madej 20 k., W. Baran 30 k., J. Nowak 20 k., A. Nowak 20 k., J. Gruszczyński 20 k., B. Gruszczyńska 20 k., J. Strączyński 20 k., C. Strączyńska 20 k., M. Gruszczyński 20 k., S. Trojecki 20 k., F. Zagnan 20 k., J. Cygan 20 k., A. Budowicz 20 k., F. Nowak 20 k., W. Budowicz 10 k., W. Broszczyk 20 k., A. Sোধacki 20 k., M. Wojciech 20 k., A. Balcerak 20 k., W. Świercz 20 k., K. Cios 20 k., W. Cios 20 k., T. Cios 10 k., A. Skuza 25 k., F. Zbrozyczyk 20 k., F. Biegaj 20 k., P. Mosiołek 15 k., A. Skuza 15 k., F. Tomczyk 14 k., B. Tomczyk 14 k., W. Skuza 20 k., K. Madej 20 k., J. Olant 20 k., A. Józwiak 20 k., W. Skuza 30 k., E. Karlikowski 40 k., J. Chmielewski 20 k., S. Wójcicki 15 k., W. Madej 15 k., J. Rudny 30 k., J. Rakowski 20 k., M. Pieniacy 15 k., L. Kubasiewicz 15 k., A. Cygan 20 k., W. Rydlik 20 k., K. Zbrozyczyk 20 k., W. Młodawska 20 k., J. Skuza 25 k., J. Wiechecki 20 k., S. Gruszczyński 20 k., P. Górecki 20 k., M. Trojecki 20 k., F. Trojecka 20 k., Ant. Lityński(?) 20 k., S. M. 18 k. — Łącznie od pracowników odlewni w Rzurowie 16 rubli.

Ze Schronienia paralityków: Karolina Chrebtowicz 20 k., Ant. Cybulska 25 k., Ter. Dworakowska 20 k., Stef. Zazycka 20 k., Feliks Żegocki 25 k., Józefa Stecl. 25 k., Jul. Krasnodębska 20 k., Anna Wróblewska 20 k., Anna Rosiak. 20 k., Emilja Konstantynowicz. 20 k., Katarzyna Pawluk. 20 k., Juljanna Listosz. 20 k., Mateusz Listosz 20 k., Aleks. Chrebtowicz 20 k., Stan. Cybulska 25 k., Marja Białokur. 20 k., J. Lisocki 20 k., bezimienna 50 k., bezimiennie 40 k. — Łącznie

ze Schronienia paralityków 4 r. 50 k.

Razem 18 r. 50 k.

Z poprzednio zaś złożonymi 41 r. 60 k.

Na kościół Serca Jezusowego w Wilnie:

Mich. Józwiak z Petersburga 50 k., Jan Giętkowski 30 k., Wincenty Giętkowski 15 k., Szczep. Leszczyński 30 k., Józ. Mikołajczuk 35 k., Jezy Dragun 20 k. — Łącznie z Petersburga 1 r. 80 k.

Ceny w Warszawie.

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej. 21 marca 1907 r.

Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami.

Pszonica (żądano) od 1 r. 10 k. do 1 r. 18 k.

Żyto (żądano) od 87 k. do 93 k.

Owies (płacono) od 85 k. do— r. 98 k.

Jęczmień na kaszę (żądano) od 85 k. do 90 k.

Jęczmień browarny (żądano) od 1 r. do 1 r. 10 k.

Gryka (płacono) od 1 r. do 1 r. 2 k.

Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 40 k. do 1 r. 50 k.

Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 50 k. do 1 r. 60 k.

Groch wamelnny (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 30 k.

Groch „Wiktorja“ (żądano) od 1 r. 40 k. do 1 r. 50 k.

Groch na paszę (żądano) od — k. do — k.

O pomoc dobrych ludzi prosi ubogi młody organista, który po zmarłym przedwcześnie ojcu, ziemieśniku, musiał przytulić u siebie jego drugą żonę, a swoją macochę z pięciorgiem drobnych dzieci, lat 10, 7, 5, 3 i 1. Nie ma ich za co wyżywić, a zarobić tutaj nie jeszcze nie mogą. Zwraca się więc do miłosiernych ludzi z prośbą o radę i pomoc, lub wsparcie, które uprasza przysłać na ręce swego Proboszcza, księdza A. Buzynskiego we wsi Ostrożku przez pocztę Pikoł w gubernji podolskiej. 2—1

Chłopiec, lat 19, poszukuje obowiązku do kredensu; był w dobrach Podzamczu. Adres: Łęczna w gub. lubelskiej, Starawieś, A. Rabas. 3455.33

Pszczelarz młody, znający też nieco ogrodnictwo i wszelką robotę w gospodarstwie rolnem, umiejący obchodzić się ze żniwiarką, kosiarką, młocarnią i innymi maszynami rolniczymi, poszukuje posady w pasiece. Wiadomość prozę przysłać na ręce Bielawskiego w Klonowie, gmina Jaworowo, poczta Marjampol w gub. suwalskiej. 2—1

Posady w młeczarni poszukuje kawaler lat 20, mający odpowiednie świadectwa, Ludwik Czedz w Białej Rawskiej, gub. piotrkowska. 2—1

Sprzedam w miasteczku razem lub częściowo dwa domy, duży ogród, kilka morgów ziemi. Okolica zdrowa, spokojna. Poddębice, W. Ulatowski. 3480—2—1

Spisu widoczków świetlnych krajowych czyli djapozytywów do latarni, na żądanie udzieli T. Buczyński w Ciężkowicach przez N. Radomski i Gidle. 3482

Do sprzedania 3 włóki ziemi z zabudowaniami i dobytkiem żywym i martwym we wsi Niedźwiadzie, 8 wiorst drogą bitą od miasta powiatowego Lubartowa w gub. lubelskiej. Ziemia w połowie psenna, w połowie żytnia, z zasiewami, łąk morgów 15, lasu dobrego morgów 21. Cena przystępna. Miał Kryński, Niedźwiada przez Lubartów. 3481

Sprzedam 11 morgów gruntu ornego, 3 morgi lasu, 2 morgi pastwiska, w którym jest torf. Gospodarstwo jest w dobrym stanie, grunt wszystek w kupie, ziemia urodzajna, rodzi dobre każde zboże. Sad stary, dzew owocowych przeszło sto i trochę młodych. Budynki nowe, dom o trzech mieszkaniach, sień i komora, stodoła, obora z wozownią i dlewaniami też nowe. Miejscowość bardzo ładna, blisko drogi bitej; do miasta Żelechowa 5 wiorst, do stacji kolejowej Sobolewa 10 wiorst. Szkoła na miejscu. Płacą tu za morg 100 rubli i więcej. Bliższa wiadomość na miejscu, gubernja siedlecka, powiat garwoliński, gmina Żelechów, wioska Francdorf Drugi, Jan Kawka. 3475—3—1

Odlewnia Dzwonów Kościelnych J. Dorożyńskiego w Węgrowie, gub. siedleckiej. Wysyła za zapłatą w terminach umówionych z okuciem najnowszego rodzaju. 3477—2—1

ZIEMNIANKI do SADZENIA w 34 odmianach poleca Stefan Jankowski. Cenniki na żądanie wysyła i zamawienia przyjmuje administracja „Gospodaza“, Warszawa, ul. Warecka, 14. Dla kółek i spółek rolniczych 10% ustępstwa. 3479

Towarzystwa Rolnicze Królestwa Polskiego, Litwy,

Wołynia, Podola i Ukrainy polecają na sezon wiosenny: Siewniki żądowe, żutowe i ręczne, Kultywatory (doprawiacze) i Brony sprężynowe, Plugi jedno i dwuskibowe, Walce, Brony, Pogłębiacze, oraz wszelkie narzędzia rolnicze z najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych, Nasiona kontrolowane przez Stację Oceny Nasion, Nawozy sztuczne gwarantowane co do swęj procentowości w stacji doświadczalnych krajowych i zagranicznych, i wszelkie artykuły w zakres rolnictwa wchodzące. Dla spółek włościańskich specjalne ustępstwa! 3469—2—2



3470—12—3

Egzystująca od roku 1824, Cesarsko-Królewska uprzyw. Fabryka instrumentów muzycznych W. Stowassera Synowie w Gratic (Czechy), w Węronie (Włochy), w Warszawie, Nowy-Swiat, N. 36. Wielki wybór instrumentów dętych i rżniętych oraz świeżych strun. Cenniki bezpłatnie.